

TYGODNIK WILENSKI.

N. 4.

Dnia 28. Lutego 1822 roku v. s.

Wiadomość historyczna o zdobyciu przez woysko francuzko - polskie, twierdz *Peschiera* i *Sermione* w 1801 roku w miesiącu grudniu.

Woysko rzeczypospolitey francuzkiey we Włoszech w 1801 ru zwyciężkim naprzód postępując krokiem, zostawiło za sobą twierdzę *Peschiera*, nad *Urzegiem* jeziora *Garda* leżącą.

Cofający się nieprzyjaciel wzmocnił ją garnizonem z 2,500 żołnierza złożonym, a przystęp do miasteczka *Sermione* mocnymi obwarowawszy szanćami, 500 ludźmi osadził. Miasteczko *Sermione*, położone jest na półwyspie wązkim dwie mile długim, do środka pomienionego jeziora wchodzącym; przyrodzenie samo uczyniło go obronnym i nieprzystępnym (a), przy tem łatwość komunikacyi wodą, iednoczyła garnizon *Sermiony* z garnizonem twierdzy *Peschiera*.

(a) Na samym końcu tego półwyspu oliwnemi drzewami okrytego, dają się ieszcze widzieć starożytne ruiny i podziemne sklepienia, które kraiovcy grottą *Katulla* nazywają.

ra; mimo to że przedział między temi dwoma warowniami do pięciu mil wynosił.

Austryacy utrzymywali na ówczas dobrze uzbroioną nad jeziorem panującą flotyllę, która wszelkie woyska francuzkiego przecinała komunikacye. Dowodził nią *P. Blumenstein*, kapitan marynarki cesarza austryackiego. Doświadczony ten oficer sam ją w 1798 roku z rozkazu dworu wiedeńskiego uorganizował, większa część statków flotyllę tę składających zbudowaną była w m. *Riva* na drugim końcu jeziora na przeciw *Peschiera* położonym; wszystkie zaś główne części tychże statków, robione i numerowane były w arsenale weneckim, ztąd prowadzono je równie iak artylleryą i dalszy cały rynsztunek wodą do *Vicencii*, a ztamtąd lądem aż do *Riva*. Flotylla ta, w miesiącu grudniu 1801 roku składała się z 15 uzbroionych statków, 55 dział wielkiego kalibru i około 650 ludzi osady. Krążąc przy brzegach jeziora, opatrywała się w żywność ze wszystkich okolicznych miasteczek, i tey ciągle do twierdz *Peschiera* i *Sermione* obficie dostarczała. Flotylla francuzka z 9 tylko statków z 6 działami i 60 ludzi osady złożona, wcale nie była odpowiednią takiej nieprzyjaciela sile, i dla tego przez cały ciąg oblężenia stojąc przy *Salò*, bezczynną prawie została.

Waleczny ienerał *Delmas* dowodzący przednią strażą, ieszcze dnia 30 listo-

pada ściśle opasał twierdzę *Paschiera*. Zbliżywszy się do niej z ienerałem brygady *Cassagne*, na samym stoku twierdzy zniósł znaczny oddział Austryaków; po czem z wojskiem całym udać się musiał do *Weroni*. Miejsce jego zastąpiła dnia 5 grudnia druga dywizya odwodowa pod sprawą ienerała *Dąbrowskiego* z legii polskiej, 2 szwadronow 21 pólku strzelców konnych, z 171 ludzi 1go pólku strzelców konnych włoskich, i z 1szej lekkiej pół brygady, nazwaney wschodnią składająca się.

Pierwszy cały batalion, i strzelce 5go batalionu legii polskiej, zaięli szerokość półwyspu *Sermione*, mając przed sobą nieprzyacielskie okopy, a lewe skrzydło o iezioro oparte, dwa działa lekkiej artyleryi postawione na drodze, broniły przystępu na lądzie i niedozwalały flotylli nieprzyacielskiej zbliżać się do brzegu. Reszta teyże dywizyi, którey główna kwatera była w *Ponti*, rozłożyła się przed okolicami tey gminy, dla opasania twierdzy *Peschiera*, od prawego brzegu.

Dnia 6 grudnia Austryacy uczynili wycieczkę od drogi wiodącej do *Brescia* i na polskie napadli przedpoczty. Lecz Polacy zabiwszy 6 ludzi a 20 wzięwszy w niewolę, dzielny stawili im odpor. W tymże samym czasie, szalupa kanonjerska austryacka zgodnie działając z garnizonem, napróżno usiłowała przybić do brzegu między *Peschiera*

i Sermione; odparta ze stratą, przed pociskami polskiego żołnierza uchodzić musiała.

Dnia 7 grudnia generał Dąbrowski na prawym brzegu rzeki *Mincio* atakował Austryaków na wszystkich punktach, w pozycjach które przed miastem aż do *Ponti* zajmowali. Skutkiem poruszenia tego, Austriacy scieżnieni zostali pod twierdzą na przestrzeni 400 sążni, gdzie czas nieiaki utrzymać się mogli, przykryci będąc trzema domami *Casa campoustri*, *Casa Monteferro* i *Casabianca* zwanými, tam pod obroną ognia z wałów, i innych w bliskości miasta znajdujących się szaniców, przeciwko drogi do *Brešcia* wiodącej, mocne zajęli stanowiska. W przeciągu dnia tego, legia polska wielokrotne staczała bitwy, a lubo przeciwko daleko przewyższającej sile, zawsze atoli z nieporównaném walczyła mężstwem. Obecność dowodcy brygady Grabińskiego, podwiała zapal walecznych, których wiodł do boiu; zawsze na ich czele własnym pobudzał przykładem. Mężny szef Chłopiński i inni polscy oficerowie, dzielnie mu zawsze dopomagali. Natarczywość z jaką uderzyli na daleko liczniejszych nieprzyjaciół, jest dowodem nieustraszonego mężstwa woioowników tego narodu, który nie zwykł nigdy pytać się o liczbę, lecz tylko o miejsce gdzie się nieprzyjaciel znajduje; nierówna ta walka, nową okryła ich sławą. Austriacy straciwszy 60 lu-

dzi, cofnąć się przymuszeni byli. Ze strony Polaków dowódca Brygady Grabiński został niebezpiecznie raniony w głowę, nadto 4ch zabito żołnierzy, a kilku ciężkie odniosło rany.

Dnia 8 grudnia o godzinie 10 zrana, sześć statków nieprzyjacielskich pokazało się na prawym brzegu jeziora między Pescheira i Sermione, i tam ciągly ze swych pływających bateryy na stanowiska polskie miotały ogień. Lecz te stanawszy na brzegu z iednym działem lekkiey artylleryi, wytrwałością swoją i kilku dobrze wymierzonymi wystrzałami, przymusiły nieprzyjaciół do śpiesznego opuszczenia brzegów.

Tegoż samego dnia o godzinie 8 wieczorney, nieprzyjaciel silną uczynił wycieczkę na lewe skrzydło dywizyi ienerała Dąbrowskiego, w zamiarze odzyskania dawnych stanowisk przed miastem, które dniem piérwey utracił. Polacy, którym przewodniczył mężny szef batalionu Chłopiński, zawzięcie każdego bronili kroku, 50 ludzi 21 pułku strzelców konnych pomimo nayżywszego ognia z twierdzy, na pomoc pośpieszywszy Polakom, na sprawiedliwą zasłużyli pochwałę. Po długiey walce, nieprzyjaciel przymuszony był odstąpić z pośpiechem do swoich warowni, zostawiając Polakom stanowisko koło domu *Monteferro* zwanego. Strata Polaków wynosiła 6 zabitych i 25 ranionych, między ty-

mi ostatnimi znajdował się i kapitan Linkiewicz, który w tej potyczce waleczności swojej dając dowody, zwrócił na się wszystkich obecnych uwagę.

Dnia 9 grudnia generał Dąbrowski postawił dwie kompanie legii polskiej na prawym brzegu jeziora, i baterią z dwóch dział artylleryi lekkiej przeciwko portu Peschieri.

W tym właśnie czasie, głównie dowodzący generał *Brune*, postanowił rozpocząć formalne oblężenie Peschieri, i w tym celu zalecił naczelnikowi inżynierów wojska Włoskiego generałowi dywizyi *Chasseloup*, ażeby się oblężeniem Mantui i Peschieri zatrudnił.

Dnia 10 grudnia generał *Chasseloup* odebrał formalny rozkaz, przez szefa sztabu głównego, generała dywizyi *Oudinot* podpisany, którym dyrekcyja oblężenia i dowództwo naczelne wojsk do tego przeznaczonych powierzone mu było, w tymże rozkazie generał Dąbrowski drugim dowodzącą wojsk po generałe *Chasseloup*, a szef szwadronu *Henin*, szefem sztabu mianowani zostali.

Legia polska, oprócz kompanii artylleryi 2,125 głów wynosząca, zajęła stanowisko na półwyspie Sermione, przeciwko szanom austriackim, reszta wojsk francuzkich do oblężenia Peschieri i do robot w przykopach użyta była. Generałowi Dą-

browskiemu powierzone było dowództwo na prawym brzegu rzeki *Mincio* i jeziora Garda, oraz wojsk stojących przed szancami austriackimi na półwyspie Sermione.

Dnia 11 grudnia generał ten postrzegłszy poruszenie Austriaków wychodzących z okopów Sermiony, rozkazał pierwszemu batalionowi legii polskiej wyruszyć na ich spotkanie. Wkrótce Austriacy aż do własnych okopów odparci, zostawili na placu bitwy 55 zabitych: zwycięstwo to, tem było korzystniejsze, że w tymże czasie i flotyła austriacka z sześciu statków złożona, do portu Peschieri z dowozem żywności dążąca, dzielnym oporem kapitana *Marchand* dowodzący artylleryi od brzegów odpędzoną i wystrzałami działowemi na przestrzeni wód z niemalą szkodą ściganą była.

Nazajutrz dnia 12 zdawało się, że nieprzyjaciel żądał odwetu na półwyspie Sermione. Pokazał się o godzinie 6 wieczornej, wsparty kilką statkami napelnionemi piechotą, dla wzmocnienia garnizonu Sermiony. Wszystko przekonywało, że zamysłał uderzyć, tem bardziey, że woyska na prawym brzegu rzeki *Mincio* będące, zmniejszone były odesłaniem 5go batalionu Polskiego na lewy brzeg rzeki. Nieprzyjaciel bezwątpienia uwiadomiony o tem został, lecz nie spracowany generał Dąbrowski dokładnością rozporządzeń swo-

ich, zamyslięgo wniwecz obrócił. Tak doskonale użył tey nieliczney artylleryi pod ięgo rozkazami zostaięcey, że po niewielu wystrzałach, uzbroione statki odplłynęć musiały, a garnizon Sermiony aż do okopów swoich odparty został. Wojsko polskie uszykowało się potem na brzegu, flotylla zaś austryacka chcąc się zemścić, ciąęły na nie z bateryy swoich więcey iak przez trzy kwadranse miotała ogień.

Dnia 13, 14, i 15 grudnia nieprzyiaciel nie przestawał nacierać ze strony prawego brzegu; lecz obecność ienerała Dąbrowskiego zaradzaięc wszystkiemu, niszczyła wszelkie Austryakow zamiary. Cztęrdziestu ięncow, dwudziestu zabitych, i znaczna liczba ranionych nieprzyiacioł, świadczyły o odwadze, którą okazali Polacy w tey trzydniowey walce.

Garnizon Sermiony znacznie wzmocniony oddziałami Austryakow na pobrzeżu ieziora Garda rozłożonemi, silną dnia 17, uczynił wycieczkę. Wyprawę tę, flotylla austryacka mocnym wspierała działobiciem, które z obu stron polskich dosięgaięc stanowisk, wielkie w szeregach czyniło spuszczenie. Lecz wojsko polskie, wytrwale przetrzymawszy ten morderczy ogień, po upórczywey walce, przewyższaięcego liczbą pokonało nieprzyiaciela, który z wielką stratą w naywiększym nieładzie, zostawiając na poboiovisku swoich zabitych i

ranionych, cofnąć się przymuszony został. W liczbie ranionych polskich znajdował się kapitan Jurkowski.

Po kilku dniach ciągłych utarczek, przez wojsko polskie i francuzkie odbytych, w ciągu których dowodzący naczelnie generał *Chasseloup* czynnie zatrudniał się oblężeniem *Peschiery*, postanowiono było nakoniec zdobyć austryackie stanowisko przed twierdzą przy domu *Campoustri* znajdujące się. Dnia 21 grud. generał Dąbrowski uczynił potrzebne do tego przygotowanie. Chciał sam osobiście dowodzić tą niebezpieczną wyprawą, zachęcając żołnierzy swoich, dawał im przykład narażając się sam na najeźszy działowy ogień. Generał ten, w tem zdarzeniu dał nowe dowody waleczności, z której w wojsku włoskiem tak dobrze był znany. Kapitan *Marchand* dowódca artylleryi dywizyi Dąbrowskiego, zatoczywszy dwa działa na przeciw tego domu, rzęsiłemi osypał go wystrzałami. Lecz ponieważ punkt ten zostawał pod obroną baterii tak na wałach twierdzy, iak i na innych szancach umieszczonych; nie zaniedbał zatem nieprzyjaciel odpowiedzieć z nich daleko przewyższającym ogniem; granaty, kule i bomby, zewsząd iak grad się sypały; wiele z nich daley nawet za stanowisko polskie sięgały. Stu trzydziestu Polaków z dziesięcią francuzkiemi saperami, z nieustraszonem mężstwem, uderzyło

w celu zdobycia tego tak ważnego punktu. Podwóynym postępując krokiem pod ogniem samey twierdzy, do rzeczonoego zbliżyli się domu, lecz tam nieustaiącemi wystrzałami z ręczney broni spotkani zostali. Z zimną krwią nie dając ognia wytrzymali to spotkanie. Tym czasem nieprzyiaciel w domu tym oszańcowany nie przestawał strzelać do nich przez okna i otwory w murze porobione. Polacy ubiegali się w odwadze z saperami francuzkiemi, wszyscy bez wahaniania się najmnieyszego rzucili się pędem na nieprzyaciela, rozdzielili się przypadkowie na dwie kolumny; i z szybkością błyskawicy z obu stron dopadłszy domu, w mgnieniu oka wszystkie zawady pokonać i drzwi wyłamać potrafili. Żołnierze tacy, prawdziwymi są bohaterami: należałoby dla uczczenia ich pamięci, wszystkich imiona do późney podać potomności. Stanowisko to zdobyte nakoniec zostało, lubo nieprzyiaciel do ostatniego momentu nayuporeczywiej się bronił, 22 z bronią w ręku poległo, a 45 dostało się w niewolą, inni za pomocą ciemności w rozmaite rozpierschnęli się strony.

Dnia 22 otworzono przykopy na prawym brzegu rzeki *Mincio*, 750 Polaków z woyskiem francuzkiem do tego użytych, przez cały ciąg trwającego oblężenia na chwalebne dowodzców swoich zasłużyli pochwały. Dla wyparowania całkowicie nie

przyjaciela z pozycyi pod twierdzą będącey, należało zdobyć ieszcze iedne stanowisko, które na prawym brzegu rzeki *Mincio* zajmował. Stanowisko to, oparte było o dom *Cassabianca* zwany. Ogień z wałów *Peschiera* i czterech półkieżycow, bronil przystępu do niego. Jeneral Dąbrowski dnia 25 grudnia rozpoczął attak. Opor Austryaków tak był mocny, że się do dnia następnego w pozycyi swoiey utrzymali. Waleczny Szef 7go batalionu polskiego Chłopicki, dowodził tą wyprawą. Żołnierze zagrzani przykładem swojego wodza, podwoili w sobie usiłowania i męztwo, i stanowisko bagnietem zdobyte zostało.

Do dnia 28 grudnia trwające formalne oblężenie twierdzy *Peschiera*, wiele innych ciekawych i godnych uwagi zawiera w sobie szczegółów, a lubo do wszystkich prawie działań tey wyprawy należeli Polacy, my przestaiemy na opisanu tych tylko czynów, które w tém zdarzeniu samoiedni ziomkowie nasi, z podziwieniem sprzymierzeńcow swoich, i wieczną dla siebie chwałą, zdziałali. Wykonane w przeciągu tego czasu pod ogniem nieprzyjacielskim rozmaite roboty, iakoto: 1,200 sążni przykopow, postawienie czterech głównych przelomowych bateryy, i inne nieoddzielne w podobném zdarzeniu prace, przekonywają o zasługach tego korpusu, dowodzących ienerałów, i w ogólności wszystkich

oficerow i żołniérzy. Szef sztabu *Henin*, w dzienniku swoim obłężenia *Peschiery*, mówi o Polakach, że ci na naywiększą zasługią pochwałę, że dobry przykład ich dowodzcow, i ienerała *Dąbrowskiego* na ich czele będącego, naywięcey się przyłożył do tych korzyści, iakie usiłowania i odwaga całego korpusu w zdobyciu twierdz tych zapewniła.

Na skutek zawartego zawieszenia broni, w dniu 26 tegoż miesiąca, między ienerałem głównie dowodzącym wojskiem włoskiem *Brune*, i dowodzcą wojska austriackiego ienerałem *Bellegarde*, twierdza *Peschiera* równie iak i szançe *Sermiony*, dnia 2 stycznia o godzinie 7 ranney wojsku francuzkiemu oddane zostały. Garnizon austriacki z 2,258 ludzi składający się, mając na czele swoim ienerała *Rogolskiego* wyszedł z twierdzy, którą natychmiast wojsko francuzkie zaięło; przeznaczonemu na komendanta *Peschiery* szefowi brygady *Se-meleé*, poruczone zostało wykonanie wszystkich warunków zawartey z obu stron kapitulacyi.

SATYRA NA DWORAKOW.

Porzuć dwor Kaietanie! nie tobie to bracie
Zarobić kawał chléba na takim warsztacie,
'Tyś poczciwy; nie oszust, nie frant, nie oszczerca,
Gdy ganisz z przekonania, gdy radzisz to z serca,

Ośmiać zgrabnie nie umiesz, wyszydzasz z niechcienia,
Z swemi milczysz, na cudze milczysz oświadczenia.
Smiać się, płakać do wtenu nie twoja to sztuka,
Nie zwiesz łotra pocziwym, a mądrym nieuka.
Potakiwać, pochlebiać, kunszt tobie nieznany,
Z prostotą cześnikowską wchodzisz między pany.
Pan się pytał o charty, tyś cudze pochwalił,
Pan pijany przypiekl palce, tyś swego nie smałił,
Pan wąsiki zapuścił, tyś bez wąsów chodził,
Pan w czterech widzi siedem, tyś fałszu dowodził,
Pan się o to rozgniewał, Jan z tego korzysta,
Tyś na siedem wykroczył, Jan podał na trzysta.
Jużes popadł w niełaskę, jużes źle widziany,
Stykają cię palcami lokaie, furmany,
Pokoioyce już szydzą: dla całego dwora,
Jesteś osnową zabaw każdego wieczora.
Tyś niebaczny rozumiał, że dworskie rzemiosło,
Wzniesie czasem z niczego tak iak innych wniosło,
Aleś się zawiodł. Trudno zacząć na tey niwie,
Kto jest tego przesądu, trzeba żyć pocziwie.
Ci którzy nader nagle robią tak maiątki,
Nie są tak szkodliwemi zepsueci początki.
Daley od uprzedzeń dworsko mądrym tonem,
Cnotę zwą fanatyzmem, wierność zabobonem,
W tym sposobie myślenia nie widząc sromoty,
Bez skrupułu wpadł pański maiątek w obróty.
Patrz iak się tam krzątaią, iak pilno, iak żwawo,
Ten się do upadłego pańską zaiął sprawą,
Ten dogodny plan rządów po swey snuie głowie,
Ten myśli iak rozdzielić kasę po połowie;

Wszyscy pracują razem, a każdy z swej strony,
Ten już posiada krocie, a ten milijony.
Piotr jeden co nic nie ma, chociaż wszystkiem rządził,
Był dobrym względem pana, względem siebie błędził,
To też goły jest dzisiaj; a dworska czereda,
Ze swemi potwarzami spoczynku mu nieda.
Nie chciał tak żyć jak oni, i winien z tej strony,
Krakay, mówi przysłowie, włazłszy między wrony,
Trzeba kraść z złodziejami, modlić z pobożnemi,
Pić równo z pijakami kiedy iesteś z niemi.
Niechcesz? toś przepadł. Dewot wnet do świętych
grzmotów,
Pijak kuflem da po łbie, złodziey zabić gotów,
Taki to skutek darów, co człowieka zdoła,
Daru, który go wyższym nad zwierzęcia robi,
Który go podług niego porównywa z Bogiem,
Ze ci, którzy się różnią skłonnością, nałogiem,
Wiarą, stroiem, językiem, myśleniem, zwyczajem,
Ustawnie jak psy w jatkach gryzą się nawzajem.
Napróżno się z rozumu chlubi ludzkie plemię,
Kto wie? gdyby to nie on, czyliby tę ziemię,
Tyle nieszczęść w tym wieku było ogarnęło,
Tak złości to zawiązki, a rozumu dzieło,
Lecz rozumu co próżno wdział to imię na się,
Prawy rozum w dzisiejsze szalbierstwa nie wda się,
Po takiej pełen żalu, patrzy z zadumieniem,
Co ten bękart wyrabia pod jego imieniem.
Lecz gdzież się bez potrzeby myśl smutna ucieka?
Odsuńmy na bok obraz hańbiący człowieka,
Po co tykać osnowy obcego rzemiosła,
Przebacz mnie Kaietanie, czułość mnie uniosła.

Tak tedy przyjacielu zmykaj od tey zgrai,
Co osnuta podłością na cudzy grosz czai,
I nie masz mój kochany bawieć po co dłużey,
Kto tutaj nie nakradnie, pewnie nie zasłuży,
Ale nim swoich godnych opuścisz kamratów,
Poiedyńczo pokazać muszę tych prałatów.
Patrz na tego co idzie, ten małego wzrostu,
Jestto człowiek z rozumem, robi nie poprostu,
On pierwszą swoją korzyść, którą wziął iak dworak
Sam trzydzieści dukatów panu dał nieborak,
Miało to minę głupstwa, bo w dzisiejszym czasie,
Dawać choćby potrzeba, głupstwem nazywa się.
Od mędrców w tym gatunku, których jest dostatkim,
Wyszło prawo lby golić, kto się wyrwie z datkiem,
Lecz dotąd Bogu dzięki! nikt nie był karany,
Tego iednak narobił wyrok ten kochany,
Ze z głodem niedostatek, a kalectwo z nędzą,
Sporzey teraz do grobu nieszczęśliwych pędzą;
A boiaźliwa litość patrząc na to zdala,
Radaby ich obronić: prawo niepozwała.
Ale nasz pan Gierwazy nie był czém się zdawał,
Wiedział on bardzo dobrze na co panu dawał,
Ze kiedy raz upewni pana o swej wierze,
I to, co dał, i pańskie niehawiać zabierze.
Dowiodł już tego w skutku prosty pisarzyna,
Dziś w stopniu komisarza porastać zaczyna,
Otoż i Jan wpadł z trzaskiem, co za butna mina,
Zegarków i pierścieni naymniej pół tuzina,
Wszystko coś po dziwnemu... O wiem co się znaczy,
Jan swym stroiem i sobą umyślnie dziwaczy,

Sądząc że powierzchowność, gdy do śmiechu wzruszy,
Zaymie całkiem i nieda przypatrzeć się duszy.
Bayki to, wierz mi mój kochany nie ci to nie nada,
Próżno się złość ukrywa, próżno się układa,
Wyśledzi ją ostrożność po niemylnym tropie,
Jan co pańską ie pieczeń, pańskie wino złopie,
Dobyty iego ręką z prostego motłochu,
Co przyszedł do maiątku kradąc go potrochu,
Posuwany stopniami z forysia, furmana;
Lokaia, pokojowca, wyszedł dziś na pana.
Ten pan Jan, Janek niegdyś, teraz z pańskiej łaski,
Stolnik iakis niewdzięcznik rozsiewa niesnaski,
Pomiędzy familiją, którey wszystko winien,
Którey się całe życie wywdzięczać powinien,
Czerni ją przed cudzemi, między sobą waśni.
Sztuką swego oszczerstwa i nieszczemnych baśni,
Długi łańcuch przestępstwa i zdrady odkrywa,
Na które on sam pierwsze ukuwał ogniwa.
Mniemaszcie, iż tym krokiem swą zbrodnią chciał
zmazać,
I przez sumnienie z cudzym własny grzech okazać,
O nieprawda... Jest to wilk w pewney bayce znany,
Co płakał przy spowiedzi a dusił barany,
Dla tego ich pokłócił by korzystał w porze,
Lecz porzućmy iuż o tym gadać dziwotworze,
Ktoś tu idzie... A kłaniam mospanie maiorze,
Woiak niegdyś wędrownik coż robisz na dworze?
„Hrabia mnie się uczepił, i coż to? mów wyraźniey?
Jak mnie zaczął zaklinać na imie przyiaźni,
Muszę bawić u niego, ale się iuż nudzę,
Fraszka, kiedy się stało pieczenie ięść cudze.“

A to dobrze, a zwłaszcza kiedy nie ma swojej—
 „Kto ma trzykroć z okładem o cudze nie stoi—“
 Czy pan już ma! a skądże? „Jakoś się zebrało—“
 Posłuchajże skąd ie masz, powiem ci rzecz całą,
 Nasamprzód byłeś goły, wszak prawda mospanie,
 I to prawda żeś nie chciał pracować w tym stanie,
 Ześ chciał bogactw i temu pan mój nie zaprzeczy,
 Coż tedy wypadło w takim składzie rzeczy,
 Do magnatów się wkręcić, tam przez różne sztuki,
 Poobdzierać po trosze bogate nieuki.
 Takeś zrobił, natychmiast przysługi, pochwały,
 Pięć tysięcy dukatów na rzecz twą zyskały,
 Dobry początek... Nuże zaczętym iść torem,
 Błaznowałeś więc zrana, przyskarżał wieczorem,
 Wiele może na panu, kto go umie bawić,
 Wnet kazano starego służalca odprawić;
 Tyś za taką przysługę trzy tysiące dostał,
 On co służąc zestarzał bez sposobu został.
 Pięć a trzy osiem czyni, ieszcze braknie wiele,
 Doday resztę hrabio wszak my przyjaciele,
 Wdałeś się z panem hrabią w miёнby i przedaże,
 Na cybuchy, legawce, strzelby, ekwipaże,
 Wszędzie brales dodatki, a ta bagatela
 Drugie osiem zbawiła twego przyjaciela.
 Nakoniec w karty z panem za innych przykładem,
 Cztery wygrałeś, otoż i trzykroć z okładem.
 Nie chće maior dosłuchać prędko nas porzucił,
 I owszem... oto patrzay Jan się z Gasprem skłócił,
 Jan Gaspra zwie pijakiem, kóstyrą, hultaiem,
 Gaspar Jana złodzieiem, my na to przystaiem;

Z tych parobczych przymówek domyślić się można,
 Ze złapie upominek gęba nieostróżna.
 Tego tylko brakuie do pałaców pańskich,
 By klasły mury echem poliozków furmańskich.
 Zadaszże wiedzieć o co Jan się z Gasprem skłócił;
 Oto... u Gaspra walet w damę się przerzucił,
 Zapewne był to upior, lub dusza w pokucie
 Wskoczyła razem na stoł długo siedząc w bócie.
 Pewniejsza że upiory Gaspra dawno znają,
 Ze mu złe w faraonie duchy pomagaia,
 Ze on iest czarownikiem, ma konszachty z czarty,
 Nie uwierzysz tym cudom, które robi w karty;
 Trójkę w asa, a czwórkę w siódemkę przemienić,
 Rozwieść damę z waletem a z królem ożenić,
 Lub urwać łeb któremu, iесли tego trzeba,
 Tak mu łatwo iak z masłem zjeść kawałek chleba.
 Gaspar rycerz na nim się świat cały nie poznał,
 Ileż to prześladowań w życiu on nie doznał.
 Ileż przymówek iego nie uległo twarzy,
 Ile to iuż za Gasprem, leciało lichtarzy,
 Zawsze był nieszczęśliwy, lecz w dzisiejszey porze,
 Znalazł przecie schronienie na tutejszym dworze.
 Pozwol niechay ich resztę nietkniętych zostawię,
 Uczy ieden drugiego znanym chodzić szlakiem,
 Jakąż różnica między dworskim a dworakiem,
 Zadney nie ma w znaczeniu, w brzmieniu bardzo małe
 Wszyscy dobrzy. Jednakże gdybyś miał zbyt śmiało,
 Do takiego o wszystkich zdania się przychylić,
 Za setnym razem grubo mógłbyś się pomylić.
 Jeśli cię tém nie znudzę, ieszcze ci wyłożę,
 Jak dworactwo kraiovi szkody zrobić może.
 (*Reszta nastąpi*).

CHARAKTER NAPOLEONA — MAŁY WPŁYW
Kobiet pod jego panowaniem —
ANEGDOTA I UWAGI.

(*Ciąg trzeci — obacz Ner 2gi*).

Rozwód Napoleona z Jozefiną.

Nowe zwycięstwa uwieńczyły Francuzów; witano z radośnemi okrzykami bohatera francyi; wszystko po drodze radością i miłością oddychało; lecz niedosyć było mieć sławę dla Napoleona, przyzwyczajenie do widzenia i słyszenia ubóstwioney osoby, tkliwie się czuć dawało bohater-skiemu sercu jego. Przed weyściem do Paryża, gdzie mu tryumfalne przyięcie gotowano, udał się władzca Francuzów ze swym orszakiem do Fonteneblo, gdzie się Jozefina, w czasie oddalenia swego męża, popolicie udawała, gdzie czekała jego powrotu, gdzie wśród szczupłego dworu, całą dzielność swego szczęśliwego charakteru duszy, rozwijała.

Lecz w tym ostatnim razie, nie było iey na nieszczęście w zamku, gdy Napoleon przybył do niego. Bohater ten, pałając żądzą niespodzianego odwiedzenia swej małżonki, przyjazd swój przyspieszył; przybył bowiem niespodziewany, bez żadnego o swém przybyciu odgłosu.

Jakto? zawołał zwycięzca Wiednia, nie

ma tu cesarzowej! Straszne te słowa, zawierały w sobie wyrok, który wkrótce wykonany został. Napróżnobyśmy się badali, iakto same fraszki mogą skazać wielkomyślną i szlachetną duszę. Człowiek do ciągłych powodzeń przyzwyczajony, człowiek w całej świetności swej sławy, czucie trudne do wyrażenia udręczenie w swém sercu na najmniejszy opór swym żądzóm; to, co jest iedynie skutkiem losu lub niewinnego zapomnienia, przybiera w iego oczach ważną postać urazy, którą iego pycha upokorzona, zawsze zbyt surowie karze.

Napoleon zostając w gniewie, umiał ukryć przed dworzanami niespokojność, która go dręczyła: rozkazał z zimną krwią, żeby mu apartamenta wyporządzono; zajął się przez kilka godzin pracą; lecz wewnętrzném udręceniem miotany, porzucił swą czynność, i zaczął się po pokoju przechadzać: za każdym krokiem zdaie się mu, iż słyszy turkot poiazdu, staie iak wryty; lecz mylne oczekiwanie, mylna nadzieia, i przywidzenie. Kiedy się tak w tém boleśnych uczuć zmieszaniu, smutny po pokoju kilka godzin przechadzał; przyszło mu do głowy wiele smutnych przeciw żonie przedsięwzięć. W tym oplakany stanie, w którym uczciwość przeciw iego sercu walkę toczyła, w którym nadto znajdował w sobie środków do stłumienia nay-

żywszych ku swej małżonce uezuć, spóyrzał Napoleon przypadkiem na portret Jozefiny, i lzy mu się z oczu polaly..... Otoż i płacze..... Lecz kto taki płacze? Oto płacze ten, na którego samo imie, liczne narody, przyymowały na siebie więzy iego woli; płacze ten, który w stu morderczych bitwach nie zadrzał; płacze przed portretem kobiety, dla której niedawno pełną wzgardy oziębłość okazywał! Dusza iego nie może iuż byđź nieczułą... czuie, że kocha; lecz czuiąc się byđź obrażonym, zemstę gotuie.

Gdy się to działo; czuła Jozefina śpieszyła czém prędzey w towarzystwie kilku uprzemych kobiet do Fonteneblo, chcąc w niem zapomnieć utrudzeń i nudy wielkiego świata; chcąc się okazać zawsze dobrą, litościwą, uprzemą; iednym słowem taką, iaką wyszła z łona natury. W tém postrzegła straż przy pałacu, adjutantów, i kuryerów tu i na powrót odjeżdżających, wszystkie nakoniec oznaki podróźuiącego monarchy. Rzuca się więc czém prędzey z poiazdu, i leci na skrzydłach zefirów do apartamentu swego małżonka. Przyiął ią cesarz z ponurą i surową twarzą; mimo to iednak, przez zadawniony nałog, wyciągnął ręce na iey przyięcie. „Ah! najiaśnieyszy panie, rzekła do niego z twarzą pełną anielskiej uprzeymości i słodczy, prędzey odniosłeś zwycięztwo, niż można

było wynaleśdź wyrazy na iego powinszowanie. — Dziękując za pośpiech, w oświadczeniu moja pani, odpowiedział cesarz. “ Na te słowa, bladość osiadła lice Jozefiny: wyobraznia iey, odpowiedzią tą przerażona, uyrzała smutny obraz przyszłości.

W kilka chwil potém, Napoleon wydał rozkaz do wybierania się do Paryża. Jozefina postrzegła gniew swego męża, lecz się o iego przyczynę, przez ślachtetną dumę nie chcąc pytać, udała się za nim ze drzeniem do stolicy.

Od tey nieszczęśliwey chwili, dwór tuleryyski nosił na sobie oznaki smutku, który iego monarchę i monarchinią cechował. Dworzanie stosowali swe weyrzenia i kroki, do wzroku cesarza; kobiety litowały się nad cesarzową.

Rzadko iuż Napoleon znajdował rozkosz w towarzystwie swey żony, stał się ponurym i zamyślonym; kuł iuż podobno obszérne w swéy głowie zamiary, które w dalszym czasie iego tron zniszczyły. Pasyie umysłu, mają wpływ na życie człowieka: dręczony niémi cesarz Francuzów, poszedł za obłąkaniem utrudzoney imaginacyi.

Jozefina w towarzystwie kilku wiernych i nieodstępnych przyjaciółek, przepędzała dni życia w smutku; w nocy osieroczone łoże, rzęsistemi skrapiała łzami. Chlubna ucześnieństwem tronu, który z tak wiel-

kim mężem dzieliła; nie mogła z żalu znieść iego ku sobie obojętności. Napróżno usiłowała czasem znaleźć w weyrzeniu swego małżonka czułość i to zaufanie, które małżeńskie ich pożycie, czarującym powabów urokiem napawały.... Napróżno starała się zwrócić iego afekt ku sobie przez te słowa i zgrabne zaczepki, których całą dzielność dobrze znaia kobiéty; ponury Napoleon, tylko odwłoczył nadal swą zemstę.

Gdy pewnego dnia, umordowany dyplomatycznými interesami, skierował machinalnie swój krok ku apartamentowi swej żony; usłyszał śpiewanie z akordem forte - pijanu, i poznał głos Jozefiny w następującej arii:

Dawno się już nie odzywa,
Grom śpiży na polu zguby;
Czemuż do mnie nie przybywa,
Mocarz, mój małżonek luby?
W iego sercu pełném męztwa,
Któż na moiém miejscu gości?
Nie powraca syn zwycięztwa,
Wytchnąć w obietciach miłości...

Kiedy chlubnými wawrzyny,
Skronie iego więczyć miałam,
Gardziłam rywalek gminy;
Dziś smutny błąd mój poznałam!
On niesyty chwały z męztwa,
Królów chce zbawić wolności;

Ach! wróć się synu zwycięstwa,
Włóż twe kaydany miłości.

Próżno tu lutnia strwożona,
Jęk z mym drżącym głosem łączy;
Królowa, kochanka, żona,
Samotnie życie zakończy.

Ale nad wszystkie męczeństwa,
Przyszłość więcey ma srogości;
Tracąc mię synu zwycięstwa,
Nietrac Francuzów miłości....

Na te słowa, Napoleon wzruszony wchodzi skwapliwie do pokoju, a cesarzowa zemdlona upada.

Gdy Jozefina powróciła do zmysłów, postrzegła, iż mąż ścisnął iey ręce w swych dłoniach, i poglądał na nią z czulego serca interesem... Słodkie wzruszenie! poprzednik szczęśliwego tryumfu. Obchodził się z nią wówczas z tkliwą poufałością, iak w pierwszych i szczęśliwych dniach po ślubie. „Kto, rzekł do niey, kto ci podyktował, tak smutne śpiewy? — Ty sam, odpowiedziała, twoja zabójcza obojętność, którey dłużej znieść nie zdołam... Cóżem ci uczyniła?... O iak się czasy zmieniły! — Wstrzymując twe łzy, odezwał się Napoleon, ileżto łez nie przewiduję?... — Coż to znaczy, o wielki Boże! rzekła strwożona Jozefina — Stało się pani.... wyznać ci potrzeba.... “ Na te słowa, zbladła cesarzowa. Zimny pot okrywa iey czoło...

Czeka ze drżeniem okropnego wyroku... Napoleon daie znak żeby się oddalono; sam tylko z żoną pozostaje...

Gdy się już wszyscy oddalili, Napoleon przechodząc się szerokim krokiem po pokoju, w gwałtowném poruszeniu uczuć duszy, wzdychał poglądając czasem na Jozefinę, która spuściwszy zapłakane oczy, iak wryta stała. Nakoniec, sam przerwawszy to pełne udręczeń milczenie: „kiedy, rzekł, Pani! przeznaczenie i wola Francuzów wezwały mnie na tron francuzki; zawarłem z nimi uroczyste przymierze, którego warunków dotrzymać powinienem. Przyszedeł czas, w którym przyjęte dobrowolnie obowiązki, spełnić muszę... Niech potomność iak chce omnie sądzi: szczérość i otwartość, z którą się tłómaczę, za pociechę mi służyć będzie... Kocham Francuzów, kocham ten bohatyrski naród, któremu tyle winien tryunfów! Ah pani! Ah Jozefino!...

Ledwie to wyrzekł, wnet mu mimowolna iakaś boiaźń, usta zamyka... Łza czułości, kąpie powieki... Nakoniec, zmienionym mocą wewnętrznego udręczenia głosem: „trzeba się nam, rzekł rozstać, Jozefino!.... Co! drętwieiesz na to, luba żono! spóyrzyy na swego męża a poznasz, ile go te przerażające słowa, kosztują.... Tak, niestety! rozstać się nam trzeba... Narod domaga się ode mnie następcy, któryby dziedziczył tron, dobrowolnie mi od

ludu ofiarowany... Kocham mój narod...
lecz i ciebie kochać nie przestałem....“

Gdy to wyrzekł, cesarzowa była w głębokim milczeniu. Wielka myśl miotła iey duszę. Niespodziane zagadnienie męża, wszystkie iey organa bezwładnemi uczyniło: lecz wkrótce zdobywszy się na fizyczne i moralne siły, i spóyrzawszy na Napoleona, mężnie odpowiedziała: „ Nie dla powabów i błyskotek tronu, lecz dla ciebie samego, kochałem cię nayiaśnieyszy Panie!... Dziwiłam się twey chwale, napawałam się słodyczą zasłużonych pochwał, które ci dawano. Gdym się z tobą małżeńskim węzłem skoiarzyła, nie przewidywałeś jeszcze wówczas swego wysokiego przeznaczenia, którem z tobą przez długi czas dzieliła..... Kochałeś mnie kiedyś panie! a teraz mnie chcesz opuścić..... Lecz ieżli ot idzie, ieżli los Francyi od mego nieszczęścia, od mego nawet życia zależy; chętnie ie dla oyczyzny poświęcę. Rozkaż tylko Panie! z chlubą drogą tę ofiarę dla francyi uczynię— Tegom się, rzekł, spodziewał, po Jozefinie... po mey przyiaciółce... i żonie... Ach! chcę nią bydź do śmierci; do zgonu nią bydź nie przestanę..... Nie potrafią ludzie zerwać tych świętych węzłów, które same nieba skoiarzyły; Jozefina iest namaszczoną.... “ Na te słowa, spóyrzał cesarz na swą małżonkę, pełném ognia okiem; co

właśnie jest znakiem wyższego nad pospólity geniuszu...

Nazajutrz, cesarz kazawszy zwołać senat, deputowanych ludu i magnatów; zasiadł na tronie. Obok niego, siadła spokojna i na wszystko przygotowana, Jozefina. „Francuzi! rzecze... Na te słowa, twarzy iey okryła się żywym rumieńcem, największe milczenie w zgromadzeniu powstało.. Potem zamilkszy na chwilę, iakby dla nabrania nowych sił w tak wielkiej wagi dziele: „Francuzi! powtórzyła, Bóg mi jest świadkiem, iż szczęście oyczyzny, jest moim naygorętszym życzeniem; święte to uczucie, powinno we mnie stłumić nayczulsze przywiązanie do męża.... Małżonka cesarza, mieć powinna synow Natura mi tey lubey pociechy i nadziei, pozazdrościła. Składam więc w rękę waszych, chlubny dla mnie tytuł cesarzowey, i żony Napoleona.... Francuzi! ocencie, i mile przyymiecie to z mey strony poświęcenie; a wtenczas umrę spokojna. “ To rzekłszy, zamilkła. Powstał szmer z entuzjazmem i żalem zmieszany.... Nie, pani! odezwał się cesarz: lud mój cię kocha serdecznie; nigdy iego monarchinią bydz nie przestaniesz. Przestaiąc należeć do mnie przez związki, którym przez długi czas szczęśliwość mą byłem winien; nie przestaniesz bydz moją przyjaciółką; nieprzestaniesz należeć do państwa; będziesz zawsze matką tey wiel-

kiey rodziny, którą ia w sercu noszę.....“
Skoro Napoleon wyrzekł te słowa, Jozefina drżącą ręką podpisała akt rozwodowy, który ią od największego z ludzi na zawsze rozłączył...

W takim składzie rzeczy, musiała mieć Jozefina pewny stopień męztwa, i wielkość duszy, zrzekając się tytułu, który iey szlachetney dumie i miłości pochlebiał. Żyła od tego czasu w ustroniu, w którym iey wdzięczność nieszczęśliwych, których wspierała, i szacunek Francuzów, towarzyszyły. Francuzi, przypisali temu nieszczęśliwemu rozwodowi, wszystkie klęski, których doświadczyli...

Spoczywasz teraz szanowny cieniu w grobie! Nieszczęśliwi skrapiaią tve popioły łzami tkliwey wdzięczności i smutku. Nie zgaśnie pamięć twa w sercach Francuzow: ilekroć prawa cnota tron zasiądzie; imie twoje Jozefino! ze czią wspomинane będzie. Imie tve iaśnieie na wielkich pomnikach narodu; imie tve w sercach Francuzów wryte... Słabe te moje pochwały, nie są dziełem interessowanego stronnicstwa: płyną one z wolnego ieszcze pióra, które nigdy zbrodniom niepochlébialo; które samey prawdzie iest poświęcone. Król, po wróciwszy z długiego wygnania, uczcił twą pamiątkę. Ja sam, mimo złośliwość nikczemnych potwarców, całować będę gro-

bowy kamień, który twe śmiertelne zwłoki pokrywa.

N A G R O B E K (*).

Z francuzkiego przez PLACYDĘ POTANSKĄ.

Tu leży mąż wielkiej cnoty,
Ozdobion w świetne herbowe kleynoty,
Zycie swe mądrze prowadził,
Nikogo nieoszukał, nikogo nie zdradził.

Tysiące pięknych zdobiło go darów...
Więcey mówić nie mogę śmieie,
Bo za sto talarów,
I tak już kłamstwa wiele.

M O D Y P A R Y Z K I E.

Damy elegantki, korzystając z kilku dni mroźnych i suchych, przechadzały się w Tuilleries, aby tam mogły okazać piękne salopy futrzane. Widzieliśmy suknie axamitne, iedne czarne, drugie ciemnozielone, ciemnofioletowe, garnirowane u dołu, w koło kołnierza, i rękaw (Chinchilla.) Palatynka i zarekawek w podobnym guście co i garnirowanie sukni. Trzewiki axami-

(*) Pewny bogacz we francyi umierając, zapisał w testamencie 100 talarów temu, ktoby naylepszy napisał mu nagrobek. *Le Monnoyer* otrzymał ie za wiersh tu załączony.

ne futrem podszyte, głębokie aż pokostki, związane na kukardy ze wstążek. Mówiliśmy, że Palatynki spadały bardzo nisko z przodu; dodajmy, że na dziesięć cali od trzewika. Końce onych szerokie są na dwie dłonie.

Do sukien o którycheśmy wyżej wspomnieli, noszą czarne axamitne lub kolorowe kapelusze. Te zaś ozdobione są plecionkami złotymi i piórami strusimi białymi, albo też (marabauts) białymi.

Widać niektóre salopy oszywane wilkami sybirskimi, futro to, jest długowłose, miękkie i białości nadzwyczajney.

Niektóre szwaczki, zamiast futra, oszywają salopy atlasowe i koło kaptura, ruletą w pierścienie podługowate, z atlasu w innym kolorze. Rulety te, wyobrażające pierścienie, podkładają się watą.

Zamiast wstążek, do związywania kapeluszu garnirowanych blondyną, używają powszechnie szerokich szarf garnirowanych tąż samą materią nazwaną (*barbes*). Na związanie stroynych kapeluszu, dają rulety tiulowe. Te zaś przedzielane są na cal odległości, atlasowemi pierścieniami w takim kolorze iak i kapelusz.

Na niektórych kapeluszach czarnych atlasowych, z podszewką koloru wiśniowego, widzieliśmy małą chusteczkę *en marmotte* takż czarną atlasową z wiszniową

podszewką, której koniec był odchyłony iakby odniechcenia.

Krzyżyki z kamieni kolorowych trochę szerokie i w złoto oprawne, które wszystkie elegantki noszą na łańcużku, nazywają się krzyżykami a la Marie Stuart. Gdy łańcużek iest krótki, to krzyżyk spada na pierś tak, że koniec onego spuszczoney iest aż do wycięcia gorsu u sukni. Jeżeli zaś łańcużek iest długi, natenczas podpina się go z obu stron gorsu, a koniec onego zapina się klamrą na pasie tak, że krzyżyk wiśi na samym sercu.

Galeryika grzebienia składa się z trzech kłosów dyamentowych spadających na grzebień. Kłosy te, powinny bydź oprawne tak, ażeby wychodziły z jedney łodygi. Przy końcu tey łodygi, dają się gwinty do odszrubowania, ażeby każda Dama nim sobie głowę ubierze, mogła podnieść lub zniżyć mniey więcey te kłosy. Nie podobna iest wyobrazić ułożenia tych kłosów na grzebieniu, iak tylko porównaniem onych z piórami rayskiego ptaka na zawoiu.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 3.

Moda Paryzka.

Fig. 1. Tok atlasowy w srebrne pasy, ozdobiony piórami. Suknia atlasowa, garnirowana w rurki gazowe i w bukiety

z lewkonii. Rękawiczki białe. Trzewiki białe.

Moda Niemiecka.

Fig. 2. *Upięcie na głowie à la Polonoise krepowe światło błękitne, ozdobione kitką nazwaną esprit; sznurek pereł z kutasami przypięty z lewey strony, który się okręca na około końca chusteczki czyli opięcia.*

Fig. 5. *Upięcie to bardzo łatwe, składa się z pukla włosów, z pół gierlandy, i ozdobione jest gazą iedwabną. (Upięcie to, iakoteż i pod Nrem 2, wynalezione jest przez Pana J. P. van der Heyden, modniarza w Frankforcie nad Menem.)*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 17 miesiąca Lutego roku 1822:

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czt. Kom. Cen.